

Jasności promieniste

Śmierć, jak zawsze, przyszła nie w porę. Zostawiła nas na wdechu, pozbawiła języka. Czesław był z nami przez tak wiele lat, iż nabyliśmy kojącej pewności, że tak już zostanie. Zostawił po sobie puste miejsce, które teraz nie wiadomo jak zappełnić.

Nie da się zamknąć Jego życia w kilku akapitach. Zanim jednak spisane zostaną czyny i rozmowy, zanim buchalterzy nauki podliczą skrupulatnie zaczerpnięte przezeń strony, zanim zastygnie On w solennym haśle ze słownika polskiej humanistyki, powiedzmy coś o żywym człowieku, bo takim przecież Czesława pamiętamy i pamiętać będziemy.

Nie będę mówił o Jego funkcjach, zaszczytach i odznaczeniach – to lepiej zrobili inni. Chcę tylko przywołać kilka scen z niedawnej przeszłości; tych kilka momentów, w których w istotny sposób przecięły się losy Jego i nasze – Jego uczniów i uniwersyteckich przyjaciół.

Dla tych z nas, którzy studia w krakowskiej katedrze rozpoczęli z początkiem lat 80. ubiegłego wieku, był postacią najważniejszą. Pokazywał nowy wymiar etnografii – uwolnionej od ludoznawczych zaszłości i kolonialnych koncesji. Uczył nas świeżości spojrzenia, pokazywał, że za rzekomymi oczywistościami kryją się przepastne i wcale nieoczywiste znaczenia. Otwierał zaściankową wówczas etnografię na dyscypliny ościenne, ukazywał jej związek z esencją myślenia humanistycznego. Demonstrował w praktyce, czym może być – wykluwająca się dopiero – antropologia współczesności.

Był jednym z opiekunów studenckich sesji etnograficznych w beskidzkiej Skawicy. Pryncypialność stawianych tam pytań, gwałtowność sporów, dająca się odczuć bliskość wszystkich uczestników sesji – taka koincydencja elementów miała miejsce wtedy i tylko wtedy. I nie powtórzyła się już nigdy później. Nie mieliśmy wtedy rozumu w nadmiarze, ale za to były w nas bezinteresowność i pasja poznawcza. Czesław słuchał cierpliwie naszych referatów. Traktował nas poważnie, to znaczy – krytycznie. Chwalił, jeśli było za co, nie przepuszczał słabości. Był niezrównanym mediatorem, niezwykle skutecznie godził zwaśnione strony. Bodaj wszyscy wynieśliśmy z tych spotkań przekonanie, że etnografia to nie tylko nazwa akademickiej dyscypliny; że to coś znacznie więcej: unikalny sposób patrzenia na rzeczywistość, o ile nie – sposób życia. Czesław był jednym z tych, którzy swoją postawą uwiarygodniali ten sposób myślenia.

Odkąd pamiętam, więc od zawsze, był głodny życia. Był zachłanny, pazerny na życie we wszystkich jego formach. Sławił je słowem i czynem. Pierwszy do tańca, acz może do różańca już nie był tak wyrwiny. Wbrew pozorom nie było do niego łatwego dostępu. Chodził opancerzony po szyję ironią, ale jak gdyby tylko po to, byśmy mogli raz jeszcze sprawdzić trafność powiedzenia, wedle którego „żółw jest taki twardy,

bo jest taki miękki”. Na zewnątrz zdystansowany, liryczny w środku, przypominał mi czasem postawnego i barczystego Mynheera Peeperkorna z *Czarodziejskiej góry*, o którym pan Mann napisał, że był „i krzepki i wątył zarazem”.

Cenił dobry żart, miał słuch na podszyte inteligencją wariactwo. I pewnie te cechy zbliżyły go kiedyś – w sposób nieomal naturalny – do środowiska Piwnicy pod Baranami. Nie znośił durniów i ludzi ciężko myślących, o tych ostatnich mawiał, że „rozmowa z nimi przypomina przesuwanie worka z ziemniakami”. Dystans do głupoty, szaleństwa i grozy świata czerpał z filozofii *Dzielnego wojaka Szwejka*, książki, którą znał chyba na pamięć i często cytował.

Majowe popołudnie w Pradze, na wzgórzu Strahov zakwitły jabłonie. Po wykładach na Uniwersytecie Karola ruszamy niespiesznie w miasto w poszukiwaniu śladów bliskich nam praskich pisarzy. Intensywność i skala tych poszukiwań mogłaby wzbudzić zazdrość niejednego bohemy. Metodycznie, jeden po drugim, odwiedzamy wszystkie lokale, które miały jakikolwiek związek Haśkiem i Hrabalem. Północ zastaje nas w knajpie na Ovocnym Trhu, niedaleko teatru, w którym pan Mozart przedstawił światu po raz pierwszy *Don Giovanniego* – swoje operowe arcydzieło. I to właśnie wtedy, kiedy nocną porą opuszczaliśmy lokal, spadły na nas zniecaćka jasności promieniste, jakaś lekkość bytu nieziemski. Całkiem zresztą znośna to lekkość była, wszystko zdawało się wtedy do zniesienia, wszystko było możliwe i na wyciągnięcie ręki...

Nie cierpiał pogrzebów, unikał ich jak mógł. Bądź pewien, Drogi Czesiu, że większość z nas też nie przepada za tą formą spędzania czasu. Ale przyszliśmy tu dzisiaj. Przyszliśmy do Ciebie i dla Ciebie. I nie dlatego, że ktoś nam kazał, albo że tak wypadało. Przyszliśmy się z Tobą pożegnać, bo byłeś dla nas kimś niezwykle ważnym. I tak już na wieki zostanie.

27 stycznia 2014



